

Ogród

*ZŁOTE
JEZIORKO*

Krzysztof Galos

+18

Złote jeziorko

Krzysztof Galos

Złote jeziorko

2021

3

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Paulina Grochal

Copyright © by Krzysztof Galos, 2021

Pewne prawa zastrzeżone. Wolno kopiować, rozpowszechniać, odtwarzać i wykonywać utwór oraz tworzyć utwory zależne na następujących warunkach: należy umieścić wyraźny odnośnik do strony internetowej autora. Jeśli zmienia się lub przekształca niniejszy utwór, lub tworzy inny na jego podstawie, można rozpowszechniać powstały w ten sposób nowy utwór tylko na podstawie takiej samej licencji
CC BY-SA.

ISBN 978-83-960787-1-1

Pamięci Georga Carlina

[Plebiscyt](#)

[Pani jest dobra](#)

[Pięć miesięcy kacetu](#)

[Polowanie w czerwony październik](#)

[Pani jest tylko jedna](#)

Plebiscyt

Zacznę tak: jakimś cudem żyję. Nie do końca może cały. Nie wiem kurwa, czy warto było poświęcić tę jebaną rękę. Dobra, spokój. Miałem to napisać na trzeźwo i na chłodno. Ale to nie moja wina, że brak kończyny tak bardzo wyprowadza mnie z równowagi. Spisanie tego całego gówna jedną ręką zajmie mi chyba całe lata. Eh, co tam. I tak nie mam nic lepszego do roboty. Prawa ręka, to była moja prawa, niezawodna ręka, która została gdzieś tam w odmętach piekielnego, Złotego Jeziora. Rybki zrobiły już z niej sobie kolację, czy tam śniadanie, jedna cholera. Albo zgnęła tam razem z milionem kończyn reszty tych pojebańców, z którymi musiałem się zetknąć. Kurwa. Kurde. Przepraszam za wulgaryzmy.

Śmieszne trochę, bo kiedy wspominam tamten moment, zimny pot momentalnie zalewa mi plecy. Wtedy prawie zesrałem się w portki ze strachu. Albo z czego tam. Sam już nie wiem, co czułem. Paraliż? Dusza uleciała mi z ciała?

Dobra, walić to. Muszę to w końcu z siebie wypluć. Ale wszystko po kolei.

Wiem, że się rozkojarzam. Wybacz mi to proszę. Musisz wiedzieć, że sprawa jest skomplikowana i wcale niełatwo mi o tym wspominać. Pani doktor stwierdziła, że to będzie dobre dla mojej duszy. Jasne, duszy. Szanowna Pani doktor, ja już dawno nie mam duszy. Moją duszę wypruto, zgwałcono żywcem, potem zmielono i wrzucono do tego zaszczanego jeziora, razem z moją ręką. Ja już nie mam duszy. To dlatego moje ciało budzi się całe mokre co drugą noc i karze mi drzeć się w ciemność. Tak, jakby ktoś na tym odludnym zadupiu miał usłyszeć moje skomlenia. Zapracowałem sobie na to ciężko.

Śmieszne. Byłem w jednostce specjalnej, nie mogę powiedzieć w jakiej. Chyba nie mogę. Minęło tyle lat, kto by mnie tu znalazł? Nie powiem, nawet jeśli mogę. Ktoś mógłby powiązać fakty czy coś. Odnaleźć mnie i moich. W każdym razie byłem w jednostce specjalnej. Z chłopakami lataliśmy po południowo-amerykańskiej dżungli, poszukując Bogu ducha winnych "terrorystów". Tak, to było

jeszcze w czasach, gdy Stany Zjednoczone Ameryki, dumne na cały świat USA, miały się dobrze i istniały w całej okazałości. Do brudnej roboty rząd wynajmował sobie legionistów i najemników, choć sam posiadał armię największą na świecie.

Sprzeciwiłem się nie tylko miejscowym bandziom. Namówilem chłopaków na dezercję. Cały, wierny oddział. Mordy moje. Oddałbym drugą rękę, żeby tylko dowiedzieć się, co teraz robią. Oddałbym bez wahania.

O czym to ja? A tak. Sprzeciwiłem się miejscowym opryszkom, którzy z rybaków i ich rodzin robili sobie tani sklep spożywczy. Tak przynajmniej myślałem. Ale to jeszcze nic, to był początek. Kiedy przypadkiem zobaczyłem, co zrobili tej dziewczynie. Łzy napływają do oczu. Zwierzęta. Nie, to za mało. Kurwa zwyrole, brak słów. Nie mam serca do takich rzeczy. Nie mogę znosić takiej przemocy, na niewinnej duszyczce. I co mi tam, jak już zacząłem spowiedź, to wypowiadam się szczerze i do końca. Nie mogę patrzeć beczynn timer, jak brudny samiec robi tej niewinnej samicy, która jest ze dwa razy młodsza niż on, to, co tamten robił, tamtego smutnego wieczoru.

Najgorsze jest to, że moje motywy nie są tutaj szlachetne. Tak. Nie wiem, niech to będzie ku przestrodze. Niech kobiety wiedzą, co mężczyźni mają w głowie i będą dwa razy ostrożne. Albo tylko dla mnie, żebym poczuł tą lekkość, jaką ponoć ludzie czują, gdy wyrzucą z siebie grzechy. Wcale nie żał mi takiej dziewczyny, ot tak, z dobrego serca. O nie nie. Gdy patrzę na takie młode ciało, przez moją głowę przelatują myśli, których powstrzymać nie mogę. Często też nie chcę. Sam chętnie wziąłbym taką małąlatę i pokazał jej przyjemności, o których nie śniła.

Nienawidzę się za to. To nie są moje myśli. To nie jestem ja. Moja kochana, świętej pamięci Mamusia uczyła mnie wyraźnie, że kobietom należy się szacunek. Zwykle robiła to mądrze, za pomocą słów, ale czasem tok nauczania wymykał się jej spod kontroli i zdawało mi się oberwać, tym, co miała akurat pod ręką. Szanuję tę kobietę. Szanuję wszystkie kobiety. Młode i stare. Brzydkie i ładne.

Szanuję podwójnie te, których pożądam i które śnią mi się po mokrych nocach. Albo śniły kiedyś, gdy jeszcze mogłem nocą spać. Szanuję i wiem, że jeżeli spotyka taką osobkę coś tak gwałtownego, jak to, co miałem tę nieprzyjemność ujrzeć tamtego deszczowego wieczoru, to jest to ogromna niesprawiedliwość.

Świat jest niesprawiedliwy. Dlaczego świat jest niesprawiedliwy? Powinien być sprawiedliwy. Wiem to. Chcę tego. Czuwam nad tym. Dlatego ignoruję takie myśli zawsze. Gdy mijam na ulicy przypadkową kobietę i mózg zmienia mi się w film erotyczny, po prostu to ignoruję, staram się. Gdy testosteron rozpruwa mi żyły i jądra, trzymam tę całą energię w garści. Zabiłbym każdego, kto zrobiłby jej coś wbrew jej woli. Nawet siebie.

Nie wiem, co myślał sobie tamten facet i nieszczególnie mnie to interesuje. Pewne jest, że teraz już nie myśli nic. Ciężko to robić, jeśli nie ma się głowy. Dosłownie. Dekapitacja, to go spotkało z mojej ręki. Nie chciałem. Nie takie mieliśmy rozkazy. Chcieliśmy tylko trochę zapasów i żywności od tych wieśniaków, nic więcej. Oczywiście wszystko uczciwie, żadne tam okradanie czy coś. Wszystko za uczciwie ukradzione dolary amerykańskie, wciąż jeszcze dużo warte w tamtych dniach.

Nie wiem, może jak byśmy nie weszli akurat do tej spróchniałej chatki. Ale lało kurwa, jak mieliśmy tam nie wejść. Ta była najbliżej. Nie widziało nam się płynięcie wpraw przez wezbraną rzekę. Kto by potem wyczyścił broń? Nienawidzę czyścić broni.

Może to był przypadek, a może zrządzenie losu. Kto to wie. Pech chciał, że weszliśmy akurat tam. Pech chciał, że nie widzieliśmy żadnej kobiety ładnych już parę tygodni. I byliśmy głodni. Wygłodnieli.

A tamten jebany zwyrol trzymał na muszce staruszków i robił swoje z tą małolată. Kurwa, jak ja siebie nienawidzę, że poczułem wtedy podniecenie. Powinienem kurwa być czuć odrazę, czy coś. I czułem, ale tylko do tego brudasa, który bawił się w nadczłowieka, a jedynym, co go wynosiło nad innych, był przyrzedziewiały pistolet 9 mm, który pewnie ciął się co trzeci strzał.

Im bardziej podobała mi się ta na wpół naga, przestraszona dziewczuszka, tym większe obrzydzenie czułem do siebie. Czy każdy facet tak myśli? Nawet jeśli, to czy którykolwiek przyznałby się do tego, choćby przed samym sobą? Matka mówiła mi kiedyś, że jeśli będę świadomy własnych słabości, to będę mógł je kontrolować. Miałem wtedy w umyśle tę lekcję. Spoglądałem z ukosa na jednego z moich kompanów. Byliśmy tutaj we dwójkę, gdy reszta oddziału szukała miejsca na obóz. Czy on myślał o tym samym? W takiej kurwa chwili, czy też chciało mu się ciupciać?

Mama chyba nie miała racja. Chciałem kontrolować te myśli, a im bardziej to robiłem, tym większa wściekłość pęczniała mi w mięśniach. W sumie trwało to może kilka sekund. Albo minut. Czas jest bardzo względny, gdy śmierć wisi w powietrzu. W jednej sekundzie przez głowę przelatuje mi sto myśli. W drugiej stoję już pół metra od gościa i jego sterczącego kutasa, i zastanawiam się, co odciąć mu pierwsze: źródło tego, co robi, czy może narzędzie. Wszystko jedno.

Nie wiem, skąd maczeta wzięła mi się w rękę. Chyba używałem już jej automatycznie. To było przedłużenie mojej dziś nie istniejącej ręki. Tygodnie przedzierania się przez gęstwiny, które potrafią w tym deszczu odrosnąć w ciągu jednej doby. Akurat ją naostrzyłem. Mimo to nie powinna tak łatwo przejść przez kości i mięśnie szyi dorosłego mężczyzny. Jednak nie przeszła, tylko rozszarpała tętnicę. Zdawało mi się.

Nie wiem, który z nas zafundował temu dziecku większą traumę. I jej rodzicom. Tak staro wyglądali, jak dziadkowie raczej, a ona tak młodziutko przy nich. Ile miała lat? Dwadzieścia? Zupełnie jak siostrzyczka mojej Ukochanej. Teraz już byłej.

Eh, myśli mi się kotłują. Płaczę i wrzeszczę z gniewu jednocześnie. Widzę tę krew, która pulsuje z precyzyjnie przeciętej tętnicy ludzkiej. Dłoń nie jest w stanie jej zatamować, choć próbuje. Wylewa się na sparaliżowaną strachem dziewczynę i na mnie. Bulgocze obrzydliwie. Jest wciąż żywa w moich wspomnieniach, nie to, co tamten gość. On umiera. Ona jest przerażona. Ja wyobrażam

sobie, co mógłbym z nią robić.

A facet nie zdążył zbytnio ruszyć drugą ręką, w której trzymał pistolet. Skąd on wziął tę broń w tych okolicach? Głupie pytanie. Amerykańskie pistolety można kupić niedrogo chyba w całej Ameryce Południowej i Środkowej, z wyjątkiem Kostaryki może.

W ułamek sekundy wyrwałem mu pistolet z ręki i kolbą uderzyłem w łeb, nie celując zbytnio i nie wkładając za dużo siły. Nie chciałem, żeby stracił przytomność. Chciałem, żeby umierał powoli.

Ja pierdolę, byłem w takim amoku! Wiem, może nie powinienem używać tylu przekleństw. Ale skąd mam wziąć słowa równie mocne, które opiszą to wszystko? Byłem w takim amoku, że chciałem urwać temu fagasowi rękę i zatłuc go nią na śmierć. Chciałem wybić mu zęby. I to chyba akurat zrobiłem, o ile pamięć mnie nie myli. Chciałbym, żeby choć trochę myliła. Żeby złagodziła to, do czego jestem zdolny. Żeby tak bardzo siebie nie nienawidził.

No dobra, tej historii koniec. Chyba opisałem wszystko, pewnie bardziej obrazowo, niż wypadałoby. Uf. Nie muszę dodawać, że tamten facet nie przeżył starcia ze mną. Po torturach, jakie mu zafundowałem, skonał. To był jakiś jej wujek. Rozumiesz? Jebany kurwa wujek. Co za chorzy ludzie. Poznali, że jestem żołnierzem. No jakby kurwa nie mieli? Mundur idiota. Ubabrany błotem i przemoczony od deszczu, ale mundur. Jakimś cudem rozpoznali środkowoeuropejskie siły specjalne, choć nie powinni. Zamknęli mnie do więzienia szybciej, niż to byłoby możliwe w jakimkolwiek demokratycznym kraju.

Na szczęście mój ziomek, z którym byłem, wyszedł z tego cało. Wziąłem wszystko na siebie. On musiał wracać do żony i bachora i udawać, że nic się nie stało. Że jebana dżungla nie pochłonęła części jego duszy. A ja gniłem w śmierdzącym pierdlu, w celi, która była mniej więcej wielkości mojego pierwszego mieszkania. Na rozprawie dowiedziałem się, że zamordowałem wujka tej dziewczyny, że on ich utrzymywał czy coś. Może coś pomieszałem, tamten tłumacz nie gadał zbyt dobrze po angielsku. Na pewno nie lepiej ode mnie. Ale walić ich wszystkich. Było,

minęło. Niczego się nie nauczyłem. A już na pewno nie samokontroli.

Tak pokrótce: nie mam pojęcia, jak mnie złapano i jak zdołałem uciec. Nie rozumiem tego. Może ambasada maczała w tym palce? Szczerze, to wątpię. Mieli nas gdzieś. Który kraj dba o swoich żołnierzy? Ja na służbie nie wykonałem rozkazu, popełniłem morderstwo, fantazując o gwałcie. Potem ze strachu zdezerterowałem i wziąłem ze sobą cały oddział. Po co mieliby dbać o takiego chujka, jak ja?

Może to któryś z chłopaków mnie podłożył. To byłoby logiczne. Ale nie dopuszczam takiej opcji do siebie. Wybaczylbym niektórym, tym, którzy mieli rodziny, które okłamywali. Ale nie pozostałym. Nie. Zabiłbym dla stada i tego samego oczekuję w zamian.

No chyba, że to ten sam cudem załatwił mi zwolnienie. Ale co mi z takiego zwolnienia, które okazało się być zwykłym polowaniem. Eureka! Wpadłem na pomysł, że może w taki sposób pozbywają się niewygodnych więźniów. Oficjalnie ich wypuszczają, a potem polują na nich, jak na zwierzynę łowną. Sprytne, muszę to przyznać. Diaboliczne, ale sprytne.

Wróciłem do kraju i ukrywałem się parę lat. Pracowałem na czarno, poznałem niesamowitą kobietę. Noce były spokojne, gdy się do niej przytulałem.

Ale sielanka minęła. Jebana zaraza, ponoć wypuszczona z chińskiego laboratorium opanowała świat i sprawiła, że kolosalne Stany Zjednoczone Ameryki rozleciały się jak domek z kart. W jednym z byłych stanów powstało coś, co nazwano Ogrodem Żółtego Jeziora. W moim rodzinnym kraju z dnia na dzień pojawił się ustrój totalitarny i nagle wziąłem udział w Plebiscycie. To był ten dzień, w którym wraz z Ukochaną, zacząłem tracić po kolei wszystko inne, co jeszcze wtedy mi pozostało.

2

- Kochanie. - To było pierwsze słowo, którym ją zwykle witałem po powrocie z pracy. Starąłem się, by czułość przepełniała

mój głos, wiedziałem, że to lubiła. Nie zawsze mi to jednak wychodziło. Czasem po prostu byłem zły, nie wiadomo o co i ona łatwo to wyczuwała.

Ukradkiem uśmiechnęła się do mnie skromnie, tylko na ułamek sekundy odwracając głowę od laptopa. Jak zwykle, uczyła się. Albo? Gdy przeszedłem obok, za jej plecami, szybko ukryła jakąś zakładkę w przeglądarce. Byłem oczywiście ciekaw, ale z zasady nie okazywałem niczego, co mogłoby naruszyć jej prywatność. Starłem się. W domu rodzinnym prawie nie miała tego wcale, a każdy przecież zasługuje na swoją przestrzeń.

- No dobrze, pokażę ci. - Nie zdążyłem nawet zdjąć brudnych, roboczych spodni, gdy odezwała się sama. Widziała, że widziałem. Wiedziała, że uszanowałem jej przestrzeń. - Zobacz, co znalazłam. - Lubilem, gdy mówiła do mnie głosem pewnej siebie kobiety. Pewnej swojego intelektu. Dziwnie mnie to kręciło. A była bardzo inteligentna, dużo bardziej, niż na to sobie zasługiwałem. Była dla mnie czymś więcej, niż powinienem dostać od życia, jakie prowadziłem.

- Mhm? - Skinąłem głową zaniepokojony. Chciałem ukryć, że mnie to interesuje, ale byłem nieco zmęczony po machaniu łopata przez połowę tego upalnego dnia. Słabo mi szło udawanie czegokolwiek.

- Nie, nic takiego... Po prostu, wczoraj... - Już wiedziałem o co chodzi. Poprzedniego wieczoru miałem taką przygodę. Smutną trochę w sumie. W nocy obudziłem się wystraszony i jęczałem. Nie potrafiłem przestać. Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło. Chyba zmartwiło ją to bardziej, niż rano okazywała.

- Kochanie, ja po prostu... - Chciałem złagodzić powagę sytuacji, ale przerwała mi szybko i kontynuowała:

- Myślę, że miałeś atak. Nie wiem jeszcze, dlaczego, ale dojdziemy do tego. - Ah, ten jej pewny siebie głos. Zbyt rzadko go słyszę. Często mówiła do mnie jak mała, wystraszona dziewczynka. Nie chcę być dla niej ojcem. Nie nadaję się do tego. Za bardzo mnie to drenuje z energii życiowej. Chcę, by była silna i mężna. Lepsza

ode mnie. I mądra też ma być.

- Atak? - Udawałem, że nie wiem, o czym mówi, ale wiedziałem. Tak, to atak paniki. Objaw zespołu stresu pourazowego. W nocy gdzieś pękła rura w bloku czy coś i nagle zabulgotało głośno, a echo rozniosło się po całej klatce. Tak, to PTSD, ja też nie jestem taki głupi, a przynajmniej nadrabiam moje niedociągnięcia w inteligencji w stosunku do niej erudycją i elokwencją. W każdym razie próbuję.

Ten bulgot, ten obrzydliwy dźwięk, podobny do tego, gdy zapchana toaleta nagle wchłonie nadmiar wody i ekskrementów, ten, nie wiem, hałas wymiocin. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jak za kliknięciem pistoletu do tworzenia portali podprzestrzennych, który widziałem w jakimś animowanym serialu, znalazłem się nagle na skraju dżungli Ameryki Południowej. W zacofanym politycznie kraju. Z maczetą w ręku, na środku przeciekającej chatki. Wszystko było czerwone i bulgotało.

- Hej, jesteś tu? - Zapytała opiekuńczo, wrywając mnie z rozmyślań. Oczywiście nie miała pojęcia o wydarzeniach z lasu deszczowego. Nie wiedziała, że byłem wtedy w Ameryce Południowej. Nigdy jej nie mówiłem, że byłem w jednostce specjalnej, potem w legii cudzoziemskiej. Sądziła, że pracowałem za granicą przez te pół roku.

- Musimy o tym rozmawiać? - Chciałem się jakoś wymigać. Objąłem ją delikatnie od tyłu, gdy tak siedziała przy stole. Zaciągnąłem się zapachem jej włosów, pocałowałem w głowę. Zamknąłem oczy. Kochałem ją tak mocno, że mógłbym ją całą zjeść. Wciąż kocham.

- Dobrze. - Swoim zwyczajem urwała rozmowę i powróciła do swoich spraw bez zbędnych słów. A jednak się uczyła. Socjologia. To chyba dzięki temu знаła moją duszę lepiej, niż ja sam. To chyba dzięki temu radziłem sobie z przeszłością. No, przynajmniej do czasu tej pechowej nocy i felernej rury. Może i to nie była rura? Może rzeczywiście ktoś zwymiotował? Albo po prostu mi się zdawało?

- A też słyszałaś ten dźwięk w nocy? - musiałem zapytać -
Takie bulgotanie, czy coś.

- Tak, to w rurach coś. Podobno zalało piwnicę i dziś był tu konserwator i pytał, czy nam coś nie dudni po kranie. - Uff, uspokoiłem się. Jeszcze nie wariuję, jeszcze nie.

To była tylko rura i pechowa noc. To wszystko przez ten hałas. Jakby nie było hałasu, to by nie było ataku i nie byłoby choroby. Wszystko byłoby w porządku. Rury są złe.

- To co, piąteczek, piątunio? - zapytała kokieterjnie. Spojrzała w moją stronę spod kolorowych oprawek okularów. Wyglądała w nich tak mądrze. Dlaczego mnie to kręci? Co w tym dziwnego, że kobiety są inteligentniejsze od mężczyzn? Wystarczy spojrzeć na to, co robią jedni i drudzy. Głupi ten, co głupio robi. Mężczyzna morduje ludzi i gania po lasach. Kobieta studiuje poważnie socjologię, by w przyszłości móc pomagać innym. Skrzywionym przez życie, jak ja.

- Tak, piąteczek. Co tam w tej Ameryce? - zagadałem, by zmienić temat. Nie było ciekawie ostatnimi czasy. To były dziwaczne miesiące. Choroba znikąd, nagle USA rozlatuje się na pojedyncze stany, jak starożytny Rzym. Pojawia się jakiś skarlłowaciały i kulawy dyktator, który przejmuje w tydzień stany Kansas i Kolorado.

- Caban? - wypowiedziałem to nieświadomie na głos.

- Taaa... - odparła, a po jej tonie już wiedziałem wszystko. - Hehe - zaśmiała się złowieszczo. Jeden niepełnosprawny mężczyzna przejmuje dwa stany i tworzy Ogród Złotego Jeziora. Co tutaj się odjanieprawia?

- Patrz na to. - Chwilę stuknęła coś na klawiszach. Na monitorze pojawiła się mapa centralnych Stanów Zjednoczonych i wielki, czerwony okrąg, który obejmował spory fragment każdego ze stanów. - Oni już to zbudowali.

- Co? Zbudowali mur?

- Taa. - Znałem tę jej minę. Była jednocześnie zadowolona i zniesmaczona.

- W miesiąc?

- On z nich zrobił marionetki. Geniusz. Pracują jak niewolnicy, całą dobę. Zrobili mur i na środku wykopali, czy poszerzyli jakieś jezioro. Czaisz? - spytała retorycznie.

- Wiesz co, ja idę się kąpać. Możesz mi wyszorować plecy. - Też chciałem być kokieteryjny, ale wyszło mi jakoś tak niezdarnie. Jak zwykle zresztą. Naprawdę miałem szczęście, że znalazłem taką kobietę. Czym sobie zasłużyłem na to? - Mam już dość tej polityki. - Tym razem miałem zamiar zabrznieć męsko. Znow średnio się udało.

Zmywałem z siebie kurz z całego dnia, a po drugiej stronie Atlantyku armia niewolników ochotników budowała gigantyczny mur z betonu, śmieci i gruzu. Ogród Złotego Jeziora. Nie było jeszcze wiadomo, o co dokładnie tutaj chodzi. Karłowaty człowiek, który wyłonił się z niebytu i wyglądał, jakby pochodził z innego świata, postawił na nogi połowę świata. Tę, która jeszcze nie umierała z pragnienia w te rekordowe upały.

Wyszedłem nagi spod prysznic, by znow spotkać się z uściskiem ciepłego, kobiecego ciała. Pyszne.

- Będzie plebiscyt. Heheszki - powiedziała spokojnie i oparła mi głowę na ramieniu.

3

Jak jest upał, to nie jest do końca fajnie. Jak jest upał i machasz łopata w samo południe, w tym piekielnym słońcu, które pali twoje plecy, to jest jeszcze gorzej. Zdaje ci się, że się topisz. Ale spokojnie, to tylko pot leje się jak rzeka. Zmywa z ciała brud dnia i miesza się z nowym kurzem.

Jeszcze jeden wymach tą kurewską szuflą. Wycieram brudną dłonią pot z czoła. Jednocześnie prostuję się i wystawiam nagi tors na słońce. "Jebać to słońce", myślę sobie automatycznie.

Topi się nie tylko twoje ciało, ale i umysł. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale w upały coś się zmienia w człowieku. Jego natura. Ukochana opowiadała mi o tym kiedyś, tak sądzę. Gdy jest gorąco, serce szybciej bije, by krew mogła szybko przemieszczać się w niektórych rejonach ciała, które pocą się najmocniej. Gdy pot paruje, zabiera trochę ciepła i jest ci lżej. Ale tylko nieco lżej. Już sam nie wiem, czy ona studiuje socjologię, czy medycynę. Byłaby wyśmienitą lekarką. Niezastąpioną w te upały. A ostatnimi laty upały były tak mocne, że pocenie się wiele nie dawało.

Kiedy tak wali ci serce, mózg może czasem uznać, że to niekoniecznie z powodu upału. Śmieszne, naprawdę. Może np. uznać, że tak naprawdę to jesteś zły. W sumie to ma rację. Jesteś zły, bo jest za gorąco. A może tylko tam sobie to tłumaczysz? Ja nie jestem tylko zły, jestem wkurwiony. Muszę stać w tym słońcu i wymachiwać jak głupi łopata, żeby jakiś panicz mógł zarobić krocie na mojej ciężkiej pracy. I chłopaków.

Chłopaki to nie to samo, co Bracia z dżungli. Kiedy z kimś robisz wszystko, ale dosłownie wszystko. Kiedy razem jecie, a nawet zdobywacie żywność. Kiedy śpicie koło siebie wystraszeni każdej nocy. Kiedy nawet srać chodzicie w parach, żeby przypadkiem nie wydarzyło się coś niespodziewanego - wtedy rodzą się bracia. No i też siostry, jak w niektórych związkach międzyludzkich. Jak między mną i Ukochaną. Rodzi się stado. Dla stada jesteś gotów umrzeć i zabić. Wielu staje się jednią.

Chłopaki w pracy to nic. To namiastka stada jedynie. Gadają

głupoty, gdy w tym słońcu puszczają im hamulce. Czasem trochę się denerwują.

Ponoć Włosi też mają ten swój słynny temperament i ponoć też wynika to z upałów w jakich żyją. Ale czy oni kurwa machają tą jebaną łopatą? Tak ciągle, parę godzin, góra dół, góra dół.

Nawet nie wiem kiedy, nagle rzucam brutalnie tym prostym narzędziem o grunt w nadziei, że pęknie. Złudne nadzieje. Tylko ból przeszywa mój nadgarstek, już pewnie zużyty od tej bezsensownej pracy. Tylko coraz bardziej się denerwuję. I powtarzam sobie, że to tylko upał, to tylko upał. I tak w kółko.

Głęboki haust podgrzanej od powietrza wody z butelki łagodzi poczucie przegrzania tylko na moment. Może usiądę sobie gdzieś w kącie, tylko na momencik. Nikt nie przyuważy. I tak połowa chłopaków już poznikała z budowy, więc pewnie i oni wpadli na ten genialny pomysł. Cień, królestwo za chłodny cień i przewiewny, dyskretny kąt. Plus coś zimnego do picia.

“A niech to!”, zjawia się znikąd samochód. Znam to auto. Nigdy nie wróży nic dobrego. To kierowniczką budowy odwiedza nas dziś osobiście, co za zaszczyt. Podnosi łopatę tak szybko, jak się da. Pewnie ktoś obserwuje monitoring i zwęszyli, co się tu dzieje. Nie, to chyba coś pilniejszego, skoro zjawia się tutaj ona we własnej osobie.

Opieram się o łopatę, bo i tak nie mam siły na nic więcej. I wtedy widzę, jak z auta wyłania się smukła, kobieca sylwetka. Zdejmuje okulary słoneczne i starannie rozgląda się wokół. Nie ma na sobie prawie nic. Dosłownie. Zastanawiam się, czy to sen i patrzę na dłoń. Zawsze tak robię. Wyobrażam sobie, że wyrasta mi szósty palec. Jeśli wyrasta, to wtedy to musi być sen.

Wpatruję się w swoją dłoń tylko przez ułamek sekundy. Wciąż mam tylko pięć palców. Oczy same wracają do zachwycającego widoku. Do piersi, które chcą wyskoczyć z ciasnej, krótkiej bluzeczki. Do nagiego brzucha. Długich, opalonych nóg. Do krągłości bioder.

Już słyszę mój penis, jak wrzeszczy: “O kurwa!” i próbuje się

ocknąć, wydostać, ale jest mu tak gorąco, że zamiast stać na baczność, tylko wzdryga się lekko.

Tymczasem ona jest coraz bliżej mnie. Nagle inne chłopaki wyłaniają się z każdej możliwej dziury, niczym szczury przed powodzią. Niestety jestem najbliżej. To ja jestem celem. Zmiażdży mnie swoją atrakcyjnością, swoimi krągłościami, aksamitnym głosem, zapachem perfum. Zniszczy resztki mojej godności i samokontroli.

Na sekundy zapominam o Ukochanej, jakby była jedynie odległym duchem. Nie chcę tego. Ale jest zbyt gorąco, żebym mógł cokolwiek. Zbyt duszno, żebym był w stanie się przeciwstawić.

No i ciąg kolejnych, dziwacznych rzeczy się wydarza. Wiem, że kierowniczka mówi coś do mnie, ale jestem zbyt zauroczony, zbyt zakochanym w tym momencie, żeby cokolwiek zrozumieć, a co dopiero odpowiedzieć. Nachyla się w moją stronę i unosi głos. Wciąż nic.

Zastanawiam się, dlaczego przyjechała tutaj sama. Do bandy już dziś na wpół zdziczałych i na wpół nagich samców. Jak to możliwe, że ewolucja potoczyła się w takim kierunku?

Jeden z chłopaków gwizdże. Tak, to właśnie ten moment, gdy jakiś bardziej odważny, albo raczej bardziej głupi samiec próbuje czegoś, co w jego mniemaniu miało być rodzajem zalotów. Gwizdże na nią.

Trochę go rozumiem. Ta kobieta stoi przede mną i po prostu mózg mi się wyłącza. To automatyczne jest. Nie wiem, jakby miał to kontrolować, na pewno nie w tym słońcu i upale.

Z drugiej strony, po co gwizdże? Po co zwraca na siebie uwagę, jakby miał szansę na coś więcej, niż tylko podziwiać ten kształtny zlepek komórek i zwiewnych ruchów. Ja tak zawsze robię. Nie rozumiem tych, którzy tego nie rozumieją.

Rozmarzam się, fantazuję, a sekundy mijają. Chłopaki już nie są ludźmi, ale stają się coraz głośniejszą zgrają samców obcego gatunku. Chyba nie robi to na niej wrażenia. Ja wyczuwam zagrożenie i zaczynam baczniej obserwować. Jej twarz pozostaje

niewzruszona, jakby to była dla niej codzienność, reagowanie na nieprofesjonalne zachowanie niedojrzałych mężczyzn.

W ogóle już nie wiem, co się dzieje. Słyszę tylko pojedyncze słowa o piersiach i pośladkach, rzucone z tłumy, który przez cienie budynku jest częściowo anonimowy. Prawie umieram na tym słońcu, a jednocześnie rodzę się ponownie, rodzę w gniewie.

Kobieta waha się i lekko cofa w stronę samochodu. Tak to widzę. Chłopaki chyba też to widzą, wyczuwają i posuwają się śmielej do przodu. Scena jak z lasu tropikalnego, gdzie stado orangutanów osacza atrakcyjną samiczkę.

“Nie” - to wszystko, co wpada mi na myśl. Wyciągam rękę w jej stronę, ale chyba tylko jeszcze bardziej ją przestraszam. Ona składa ręce na piersiach, żeby wyglądać pewniej siebie. Ale tylko unosi te dwie kule, jeszcze bardziej podkreślając ich kształt. Może robi to celowo, kto wie. Brzydkie myśli wkradają mi się do głowy. W jednych ona jest na górze, ja na dole. W innych odwrotnie. W kolejnych główną rolę grają piersi.

“Opanuj się”, mówię do siebie i potrząsam głową na boki. Chyba widzi moją dezorientację i podchodzi bliżej. Dotyka ramienia.

- Wszystko w porządku? - pyta z nieudawaną troską. Kiwam głową na potwierdzenia i gestami wskazuję na słońce w nadziei, że zrozumie, o co mi chodzi. Sam do końca nie rozumiem.

Penis chce mi się wyrwać z portek. Chłopaki muszą czuć to samo, bo krzyczą coraz śmielej. Wiem, że nic nie zrobią, na pewno nie. Ja też nie. Ona to chyba wie i dlatego jest tak blisko, nie boi się. Kobiety to wiedzą, muszą w świecie zdominowanym przez samce. Mam nadzieję, że wiedzą. Muszą mieć jakiś radar, który im wskazuje, że jest bezpiecznie. Powinny taki mieć.

Ułamek sekundy czuję do niej empatię i współczucie, zamiast pożądania. To drugie jest jednak silniejsze. Resztki sił zużywam na samokontrolę. Czuję, że za moimi plecami jest jeden z większych chłopaków. Uśmiecha się, chce wyglądać szarmancko.

Kierowniczką pyta o coś, ale nikt nie słucha. Stado samców tylko rzuca przypadkowe teksty, coraz śmielsze, coraz mniej

dwuznaczne.

Czuję, że moje serce zaczyna pompować jeszcze więcej krwi, jeszcze szybciej. Nagle niewidzialna, psychiczna membrana pęka i urywa się. Tak, tylko tyle utrzymywało w ryzach tę energię, która od rana kotłowała się w ciele. Seksowna kobieta dołała jeszcze oliwy. To musiało się tak skończyć. Nie było wyjścia. Tak sobie to tłumaczę.

Męska głupota nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Jak to jest, że facet reaguje w taki sposób, widząc coś, co wprawia w drgania najgłębsze zakamarki jego poczucia estetyki? Jak można reagować tak wulgarnie na coś tak pięknego?

Wiem, że traktuję tutaj kobietę jak obiekt. Smutne, że tak czasem myślę. Nienawidzę się za to. Ale zawsze siedzę cicho, gdy widzę piękną kobietę, jak bardzo nie byłaby obnażona, jak bardzo nie kusiłaby mnie swoim wyeksponowanym ciałem. Podziwiam. Jak łanię w lesie, bezszelestnie, żeby jej zwiewne piękno nie uciekło w popłochu.

Czy oni woleliby, żeby kobiety chodziły od stóp do głów w ciemne burki, jak w świecie islamskim? Przecież to chore. Czym wtedy cieszyliby oczy? Pornosami? Pewnie tak. Nie wiem, według mnie to głupie. Tylko durny samiec może tak płoszyć atrakcyjną samicę. Mnie osobiście to wkurwia, a upały wkurwiają mnie niewiele mniej.

A ten gniew tak pęcznieje i puchnie. I jest go coraz więcej. No i gdzieś ta nagromadzona energia chce ujść, inaczej można wybuchnąć. Robię wtedy zamach zaciśniętą pięścią, potem drugi i trzeci. Trzech chłopaków leży. Czwarty wywraca się zaskoczony, gdy próbuje się cofnąć. Nagle zastygają bez ruchu. Sparaliżowany strachem. Jeden z tych, co leży, nie rusza się. I tylko stojąca za mną kobieta karci mnie pewnym siebie tonem. Lubię silne kobiety.

Będę miał przejebane. Kierowniczką w ogóle inaczej widzi to, co się wydarzyło. Ja żyję w jakimś kurwa jebanym, zmyślonym świecie. Wylatuję z pracy na zbity pysk w nadziei, że nikomu nic nie zrobiłem. I że nikt o nic mnie nie oskarży.

A ja tylko pożałowałem. Pożałowałem jej tak bardzo, tak mocno. Ale powstrzymywałem się też, tak mocno i tak bardzo. Ta energia. To ona, to nie ja.

Pewnym jest, że nie mam już pracy. Milczę jednak przed Ukochaną. Dziś ma przyjechać jej młodsza Siostrzyczka. Nie chcę jej psuć nastroju moimi smętami. No i nie chcę, żeby widziała we mnie kogoś, kto się nie potrafi kontrolować.

Czekamy więc tak na pociąg i wszystko wraca od nowa. Siostrzyczka już nie jest tą małą nastolatką, jaką ją zapamiętałem. Jest dojrzałą kobietą. Obcisła bluzka opina jej pokaźny biust, a szorty nie do końca skrywają krągłości pośladków. Jestem tak rozkojarzony, że prawie nie zauważam czerwonych plam uczulenia na jej dłoniach.

“Nie, tylko nie to”, powtarzam sobie w myślach. Jednocześnie jestem zachwycony widokiem. “NIE”. Myślę jeszcze sobie, oby nie miała okularów. Uwielbiam kobiety w okularach. Inteligentna kobieta w okularach po prostu mnie rozsadza.

Dziewczyny witają się radosne. Ja w milczeniu chwytam wielką walizkę i posłusznie podążam za nimi w stronę naszej nory.

Przez te kilka dni, gdy Siostrzyczka zawitała w naszych skromnych progach, dużo rozmawialiśmy i spacerowaliśmy. Dziewczyny jednak większość czasu spędzały ze sobą. Dawałem im tyle przestrzeni ile mogłem. Sam wychodziłem rano z mieszkania, udając, że wciąż pracuję. A tylko szlałem się po lesie, ćwicząc survival, przygotowując się do wymyślonej katastrofy.

Gdyby coś niespodziewanego miało się wydarzyć, chciałbym być gotowy. Chciałbym ocalić nie tylko siebie, ale i Ukochaną. Dlatego kłasy przez wściekłe komary, cały duszny dzień przygotowywałem kryzysowe, leśne schronienie. Wątpiłem, że kiedykolwiek będę musiał z niego skorzystać. Wątpiłem nawet, że uda mi się je wybudować, ale dla zabicia czasu przerzucałem w lesie ziemię, tym razem za darmo i nielegalnie. Znudziło mi się po trzech dniach. Nie wiedziałem, co mogę dalej ze sobą począć.

Rozmyślałem. A właściwie użalałem się nad sobą. Rozważałem wszystkie opcje i tylko jedna przychodziła mi do głowy: ucieczka. Tak, to najlepsze rozwiązanie. Uciec z tego kraju, który pogrążał się w chaosie. Uciec gdzieś daleko i zabrać ze sobą Ukochaną. Zabrać ją stąd. Zostawić to wszystko w tyle.

Nasz rodzimy kraj robił się coraz biedniejszy choć ludziom wydawało się, że dostają coraz więcej. Bzdury. Musieliśmy stąd zwieźć. Zabrać ze sobą Siostrzyczkę, jeśli chciałyby jechać. Skandynawia, to był nasz cel. Może Australia, albo jeszcze lepiej, Nowa Zelandia.

Tymczasem towarzystwo Siostrzyczki było dla nas obojgu, dla mnie i Ukochanej, bardzo korzystne. Jej młoda duszyczka wciąż tryskała niewinną radością, a my spijaliśmy jej krople, niczym drzewo na środku pustyni. Widziałem, że Ukochana bardzo cieszy się z wizyty. W końcu to było jej stado. Moje też. Zabiłbym dla stada. Jestem przekonany, że Ukochana zrobiłaby tak samo.

Wystarczyło kilka dni, żebym doładował się pozytywną energią. Wystarczyło kilka rozmów z inną inteligentną kobietą. Bo

Siostrzyczka była inteligentna. Zmieniała się powoli w Ukochaną pod tym względem, wiedziała coraz więcej i szybko rozumiała to, co się dzieje na świecie. Byłem zdziwiony ile mogę się od niej nauczyć. A przecież była prawie dwa razy młodsza, niż ja.

Cenię sobie bardzo inteligentne kobiety. Uwielbiam ich towarzystwo. Mogę słuchać godzinami, dosłownie spijając z ust ich słowa.

Inteligentnych kobiet nie brakuje, jestem przekonany, że jest ich znacznie więcej, niż inteligentnych mężczyzn. Większość jednak ukrywa się gdzieś pod płaszczem braku pewności siebie, albo po prostu nie wykorzystuje tego potencjału, który posiada. Tłamsi go społeczna dyskryminacja płci.

Rozmawiałem więc przez te kilka dni z dwiema inteligentnymi kobietami i rozjaśniło mi się kilka spraw. Nabrałem przekonania, że muszę uciec. Muszę jechać gdzieś, rozładować demony, które we mnie siedzą. Za długo się ukrywałem w tej wsi na skraju świata. Lasami chodziłem do pracy całe kilometry, żeby unikać ruchu drogowego. W strachu, że ktoś mnie rozpozna, mimo faktu, że zapuściłem pokaźną brodę i długie włosy. A to bardzo kontrastowało z łysiną, którą nosiłem jeszcze w czasach mojej służby w jednostce specjalnej.

Tam jednak nie było już powrotu. Gdybym wrócił, mógłbym mieć olbrzymie problemy i sąd polowy. Chciałem wrócić. Brakowało mi tej adrenaliny, ten niewiadomej, jaką odczuwałem podczas misji w terenie.

Problem polegał na tym, że musiałbym znowu kłamać. Nie chciałem okłamywać Ukochanej. Gardziłem sobą za to. Ale byłem po raz kolejny przegrany w kolejnym miejscu na świecie. Bez pracy i wewnętrznie wyzuty z poczucia celu. Już dawno zrobiłbym coś sobie. Jedynie ona trzymała mnie jeszcze przy życiu, swoją delikatną dłonią, swoim zamyślonym wzrokiem. No i... okularami.

Musiałem też uciec dla niej. A co jeśli przy niej stracę kontrolę? Zapomnę się? Co wtedy? Tę energię gdzieś musiałem wyładować, a najlepszym miejscem był front.

Nie wiem, dlaczego taki byłem. Ja chciałem tylko żyć spokojnie i cieszyć się prostymi rzeczami. Nie wiem, skąd te moje napady szału. One miały tylko tam, gdzie warunki były ekstremalne. Chociaż może nie miały, co miały tę możliwość, aby się ujawnić. Mogłem w takich warunkach dać upust emocjom. Energia mnie opuszczała i czułem się lepiej.

Tak sobie przynajmniej to wszystko tłumaczyłem, kłamstwo, które przyszło mi do głowy. Pewnie tylko szukałem adrenaliny, jak każdy przeciętny mężczyzna. Marzyła mi się przygoda, śniła mi się wojenka.

Tak oto pewnego dnia, wkrótce po wyjeździe Siostrzyczki, oznajmiłem Ukochanej, że będę chciał wyjechać do pracy za granicę. Nie na długo, najwyżej na rok. Nie wiedziałem też, czy będziemy w tym czasie mogli się zobaczyć.

To był cios dla niej, ale nie mniejszy dla mnie. Dziś, jak sobie to przypomnę, jestem na siebie cholernie wściekły tym bardziej po tym, co mnie miało spotkać.

Tak oto mimochodem trafiłem do Legii Cudzoziemskiej, a potem wylądowałem na jednej z odległych plaż Ameryki Południowej. Lepiej być nie mogło.

5

- Zabiłbym dla stada! - Chyba zbyt często to powtarzam. Niestety, jestem tylko zwierzęciem. Ja rozumiem, że uczy się nas od małości, że ludzie są czymś więcej. Jest takie ukryte przekonanie w społeczeństwie, że jesteśmy koroną stworzenia. Szczytem ewolucji. Ma to oczywiście swoje korzenie w chrześcijańskiej religii, ale źródło sięga chyba o wiele dalej w mroki dziejów.

Także rewolucja naukowa wiele nie zmieniła w tych sprawach i pogląd pozostał. Teoria ewolucji biologicznej tylko podsyciła to myślenie, dodała świeżości, usprawiedliwiła naszą ludzką pychę. No, w każdym razie powszechna interpretacja teorii ewolucji, niekoniecznie zgodna z nauką.

To wszystko to jednak nieprawda. Nie trzeba wiele, żeby to zobaczyć. Do czego jesteśmy zdolni, my ludzie. Do czego jestem zdolny ja.

Wciąż powtarzam sobie, że osobiście jestem tylko reliktem przeszłości, jakąś zaniedbaną ścieżką ewolucji. Dziś już niepotrzebną i nieprzystosowaną do rozwiniętego społeczeństwa. Łudzę się, że idzie nowa fala mężczyzn, łagodniejszych z natury, mniej porywczych. Podobniejszych do kobiet w swoim zachowaniu i myśleniu. Nie można zbudować cywilizacji, której skutkiem byłaby równość i pokój, jeśli jest się ekspansywnym samcem. Nigdy nie osiągniemy utopii znanej ze świata Star Trek, jeśli będziemy podążać drogą podboju, wojny i śmierci.

Lubię Star Trek. Niektóre postaci z tego uniwersum lubię szczególnie. Siedem z dziewięciu, imię dojrzałej, ludzkiej kobiety, która większość nastoletniego i młodego życia spędziła jako członek kolektywu innych inteligentnych istot. Lubię ją nie dlatego, że przedstawiono ją w tym obcisłym, dopasowanym do jej smukłego ciała stroju. Chodząca statuta seksualności. Drażniąca widokiem wszystkich kolegów ze statku kosmicznego, a pewnie i wiele koleżanek. Nie. Lubię ją za to, że w gruncie rzeczy była to silna, kobieca postać. Niezwykle inteligentna. Lubię silne i inteligentne

kobiety. One dają mi nadzieję, że mój stłumiony już doświadczeniem idealizm wciąż ma nadzieję. Świat może być lepszy. Jeszcze możemy stworzyć utopię Star Trek, jeśli pozwolimy, by to kobiety przejęły władzę. Wtedy wyruszymy na eksplorację tego nieskończonego dla nas Wszechświata, zamiast marnować zasoby na wzajemne zabijanie się, czy budowanie wielkich murów na środku Stanów Zjednoczonych.

To dobrze, że mężczyźni stają się coraz bardziej łagodniejsi. Wiem, że nie wszyscy tak twierdzą. Walczyć ze złem można i trzeba. Inteligentna osoba robi to jednak w taki sposób, aby nie krzywdzić innych.

Choćby takie szympansy. Najbliżsi nam krewni na drzewie życia. Oddziela nas od nich zaledwie parę milionów lat odrębnej ewolucji, co jest mrugnięciem na geologicznej skali życia. Dlaczego jeden z gatunków szympansów potrafi żyć pokojowo? Dlaczego członkowie, choć przecież wciąż są zwierzętami, nie mordują się, nie torturują, nie gwałcą wzajemnie? Gdy jedno stado spotyka inne, obce stado, zamiast prowadzić wojnę, zaczynają wspólny taniec miłości, który kończy się na powszechnym rozładowaniu napięcia seksualnego i przy okazji na wymianie materiału genetycznego. Nikt nie cierpi.

Może właśnie o to tutaj chodzi. Jestem reliktem przeszłości, bo targa mną niepohamowany popęd, którego tylko z trudem mogę ukierunkować. Czy gdybym posiadał stadko uległych samic, byłbym mniej agresywny? Czy to właśnie agresja, jak trzaśnięcie pioruna, wyłania się z powodu tej frustracji, jaka mnie ogarnia regularnie? Może. Nigdy się nie dowiem. Nie chcę się dowiedzieć. Nie potrzebuję tego bo wiem dobrze, że samce, takie jak ja, są już niepotrzebne. Można ich użyć do brudnej roboty. Wysłać na śmierć.

Wojsko się tutaj kłania. Od młodości mnie tam ciągnęło. Albo klasztor. Mój niekompatybilny ze współczesnym światem pogląd na kobiety, moje niegasnące pożądanie, to wszystko potrafiłem przekierować jedynie na agresję, albo całkowite oddanie się hierarchii. Skończyłem w armii, na pierwszym froncie, pozostawiony

sam sobie. Dobrze. Tam jest moje miejsce. To, że posiadam silne popędy nie oznacza, że muszę je od razu spełniać w sposób, który mi odpowiada. Jestem zadowolony, że mogę w ogóle.

Śmiesz mnie i dziwi to, co męski świat wyprawia. Czasem chce mi się wrzeszczeć, częściej po prostu mam ochotę komuś przypierdolić. Tylko po to, żeby się ocknął, żeby zobaczył, jak jest durny. Jak ograniczone i tępe ma myślenie.

Dziś mężczyźni zbyt łatwo budują swoją siłę kosztem siły kobiet. Oczerniają je, żeby wyglądać na mądrzejszych. Banda skretyniałych małp.

To nie jest zresztą tylko mój pogląd. Profesorka, która stoi może kilka metrów ode mnie, nieco niżej, na auli, pewnie uważa tak samo. Gestykuluje coś dłońmi, żywo próbuje przekazać wiedzę. Ciężko mi usłyszeć, co mówi.

Chwilę przedtem pytałem jej grzecznie, czy mogę usiąść z tyłu, jako wolny słuchacz. Próbowałem ukryć myśli, skupić się na słowach. Nie pozwalała mi jej krótka, dopasowana spódniczka w czarno-białą kratkę. Wciąż nie pozwala. Zagłusza to, co mówi. A może to tylko mój umysł zagłusza, pewnie tak.

Jestem przekonany, że mówi właśnie o tym, że ja, że mężczyźni podobni do mnie, już nie są nam potrzebni. Ludzkość musi ewoluować.

Biała koszulka wylewa jej się ze spódniczki i próbuje opiąć dość pokaźne piersi. W mojej głowie ma rozpiętych coraz więcej guzików. Chyba nie ma nic pod spodem. Jest tak gorąco, nie winię jej za to.

Odwraca się do tablicy, żeby wskazać coś wskaźnikiem na wyświetlaczu. Widzę te okrągłe pośladki. Nie potrafię myśleć. A jestem tu tylko po to, żeby sprawić niespodziankę Ukochanej. Ta siedzi, jak zwykle w pierwszym rzędzie, nieświadoma mojej cichej obecności. Modłę się w duchu, by nie spojrzała do tyłu, nie dostrzegła moich wygłodniałych oczu, wpatrzonych, jak w ofiarę, na inne, kobiece ciało.

Profesorka upuszcza wskaźnik. "NIE - myślę sobie - tylko się

nie schylaj!", ale w gruncie rzeczy pragnę tego, marzę o tym i chcę tylko tego w tym momencie. Chcę wyrwać się z siedzenia, biec do niej i podać go, a przy okazji zrobić kilka innych rzeczy. Wbrew wszystkiemu, wbrew konwenansom. Wbrew całej klasie, głównie młodych dziewczyn. Na szczęście tylko przykuca z gracją, unosi narzędzie i kontynuuje.

Tyle tu młodych kobiet, równie pięknych, co Ukochana. Równie młodych, równie inteligentnych. Czuję, że rozpiera mnie energia. Prawie dosłownie czuję, jak testosteron puchnie mi w jądrach. Połowa z tych dziewczyn ma okulary. Na szczęście profesorka nie ma, to byłoby zbyt wiele dla mojej duszy. Ciągłe głodnej, ciągle niezaspokojonej.

Widzę tyle fragmentów nagich ciał, szyi, gładko wygolonych nóg, ramion. Wyobraźnia szaleje, wszystko to wiję się wokół mnie. Dziewczyna siedząca najbliżej, próbuje połknąć mnie swoim głębokim dekoltem. U tej siedzącej tuż przede mną szorty nie są w stanie skryć pokaźnych krągłości pośladków.

To chyba nie był najlepszy pomysł, żebym tu przyszedł. Ale klamka zapadła. Papiery do Legii wstępnie wypełnione. Muszę jakoś wykupić się z tego, co chcę powiedzieć Ukochanej. Muszę jakoś odpokutować ten cios, który dla niej szykuję. Mam wyrzuty sumienia, dlatego chcę, by ten dzień przeżyła, jak żaden inny. Tylko ze mną.

Wszystko jest zaplanowane. Zaskoczenie. Spacer. Piękny park. Pożywne jedzenie. Piknik, o jakim marzyła i mówiła od dawna. W cieniu starych drzew, które pamiętają dużo więcej, niż każdy z nas. A potem, jak czas i okoliczności pozwolą miłość, dużo miłości, którą mam dla niej. A tutaj, wśród tylu inteligentnych kobiet, mam coraz więcej i więcej. Już prawie dosłownie tryskam miłością.

Profesorka chyba jakoś to dostrzega. Czar pryska. Mówi coś w moim kierunku jak sądzę. Nagle wyróżniam się z tłumu za bardzo. Brodacze, długie włosy, znoszone ciuchy. Nagle Ukochana mnie dostrzega. Boję się, że jestem dla niej tylko obciachem i narobię jej wstydu. O co pyta ta kobieta? Nie mam pojęcia. W wyobraźni robię z nią coś całkiem innego, niż rozmowa. Szybko, namiętnie.

Już chyba mogę wykreślić punkt pierwszy z mojej listy prezentów, jakie przygotowałem dla Ukochanej. Już nie uda mi się jej zaskoczyć. Nie, co ja gadam. Już ją zaskoczyłem i nie do końca wiem, czy mile. Patrzy na mnie spod ciemnych oprawek okularów. Ma pokerową twarz. Czuję, jak kulę się w sobie pod wpływem tych oczu. Prawie wszystkie kobiety spoglądają na mnie. Nie wiem, czy się cieszyć, czy uciekać w popłochu. Właśnie tego chciałem w głębi serca. Uwagi stadka samic. Nie mam pojęcia, o co pyta profesorka.

Może wyprasza mnie z sali? Może wpadłem jej w oko, jaka kobieta może oprzeć się takiej brodzie? Szczerze, to wątpię. Ale fantazuję, że tak jest. Chcę, żeby właśnie tak było.

Nagle zmiażdżony poczuciem winy pękam wewnętrznie. Siłę się na uśmiech w stronę Ukochanej. W jednej sekundzie przychodzi wybawienie, od niej. Unosi delikatnie kąciki ust w cichym, nieśmiałym uśmiechu. Wiem już wszystko. To aprobata. To zadowolenie. Mówi mi, że wszystko jest w porządku. Topię się z emocji. Nie wiem, jakim jeszcze cudem jestem w stanie usiedzieć w miejscu. "Dziękuję" myślę sobie, nie do końca chyba po cichu.

Wszystkie wpatrzone we mnie kobiety znikają, nawet skąpo odziana profesorka staje się odległa. Jest tylko Ukochana i spojrzenie, które chciałbym, aby trwało wiecznie. To spojrzenie, które uratuje mnie z każdej opresji, które wyłowi mnie z dna piekieł. Może nawet teraz, gdy siedzę tak i nie mam pojęcia, co się dzieje.

Ukochana wstaje, przeciska się ciasnym rzędem krzesel. Wspina się zgrabnie i żwawo płaskimi schodami w moim kierunku. Siada przy mnie. Wtula w moje ramię, czerwieni się. Wybaczca wszystko, moją niezdarność, mój niechlujny wygląd abnegata. Akceptuje w całości. Z wzajemnością. Jestem tylko dla niej, tylko tu i teraz. Może mnie zgładzić, jeśli chce, pochłonać, wykorzystać i zmielić. Jestem cały jej. Kocham. Jestem miłością do niej.

A przynajmniej jeszcze do tego momentu, gdy czas przenosi nas na parkowe łono i naszą dwójkę otacza już tylko szum gorącego wiatru i stado wygłodniałych owadów. Ukochana wścieka się namiętnie, próbując odpędzić niektóre z nich, te bardziej waleczne

i krwiopicznie.

Potem ignoruje je i znikąd wyjmuję prezent. To niebieski krawat. Dla mnie. Mówi, że dziękuje mi, że jest bardzo wdzięczna, że nie zapomniałem o nich.

Z całą pewnością jednak o czymś zapomniałem. Rocznicą? Nie ważne, ciągnę dalej to kłamstwo. Pierwsze z kolejnych, które chcę jej dziś zaserwować.

Krawat. Jakże trafiła w mój gust. Symbol zniewolenia społecznego, który wyglądem przypomina szubienicę. Ale tak musi być, taki jest cel ewolucji społecznej. Agresywnym samcom, jak mi właśnie, należy się już tylko krawat. Nie dosłownie oczywiście, tak w przenośni. Należy się im pierwsze miejsce na linii frontu, na miejscu katastrofy naturalnej, czy po prostu jakaś niebezpieczna praca, którą i tak ktoś musi wykonywać.

Tyle mi dziś dała, Ukochana. Całuje mnie, kolejny prezent. Jej usta są ciepłe i wilgotne. Jedną ręką stara się odpędzić coraz bardziej nachalne owady. Ale dla mnie jest tutaj. Tylko po to, żeby przyjąć ode mnie mój prezent. Piknik. Wszystko zepsułem.

Najpierw narobiłem jej wstydu na wykładach. Potem zaciągnąłem do zarobaczonego lasu. W dodatku z nadzieją, że koc posłuży nam nie tylko za miejsce do siedzenia. Teraz musimy stąd uciekać w popłochu.

Ale nie uciekamy. Tylko przypieram ją moim ciałem, by jak najbardziej osłonić. Delikatnie popycham na koc. Pozwalam, by ułożyła się wygodnie pode mną. Nikogo nie ma w okolicy.

Oddajemy się miłości. Przepętniony energią obcych kobiet umysł wyłącza się i zlewa z Ukochaną w jedno ciało.

A zaraz potem odbieram tą chwilę i niszczę wszystko. Wyznaję moje plany na przyszłość. Dla Ukochanej to równoznaczne z rozstaniem się. Dla mnie, wciąż się łudzę, że nie. Nie mogę inaczej, po prostu nie potrafię. Muszę rozładować energię, która mnie rozsadza. Jeszcze tej nocy muszę biegać i dźwigać ciężary, by choć na moment zapomnieć o tych wszystkich kobietach, okularnicach, profesorze i jej spódniczce. Średnio pomaga. Ja

potrzebuję wojny. Inaczej ta energia zamieni się w agresję i znowu komuś się oberwie, jak tym chłopakom z budowy. Ciekawe, co u nich. Mam nadzieję, że już o mnie zapomnieli.

Po cichu zabieram małą walizkę i znikam z życia Ukochanej. Torturuję się myślą, że znajdzie sobie kogoś innego, kogoś prostszego. Mężczyznę, który jest lepiej przystosowany do życia w cywilizowanym świecie. Który zadba o nią, nie skrzywdzi jej i będzie kochał mocno, jak ja. Ta myśl boli cholernie, ale wiem, że ona zasługuje na kogoś lepszego, kogoś, kto nie będzie jej okłamywał.

Mimo to odchodzę z nadzieją, że kiedyś powrócę.

6

Moje myśli zawsze były chaotyczne. Krążyły od wspomnienia do wspomnienia, nigdy chronologicznie. Mieszały mi się pewne sprawy z innymi. Prowadziłem dziennik, by mieć pewność, że nie umknie mi nigdy nic ważnego. Prawda jest jednak taka, że nigdy nie uważałem też, że w moim życiu cokolwiek ważnego się wydarzyło.

Ukochana - to była ta jedna rzecz, ta jedna osoba, która jakoś spajała moje połamane ego, trzymała moją osobę w całości. Gdy opuściłem ją po raz pierwszy, dla jej dobra, jak sobie wmawiałem, pojawiło się ryzyko, że wszystko mi się pomiesza. Znowu. Chciałem, żeby to było dla mnie lekarstwo, ucieczka w niebezpieczne miejsce, akcja gdzieś na dalekich, ustronnych obszarach. Wojna. Ale wiedziałem, że lekarstwo zwykle przychodzi ze swoimi skutkami ubocznymi. Podjąłem to ryzyko.

Wyruszyłem starym, zasłużonym rowerem, z samego rana. Czekala mnie daleka podróż, kilka tysięcy kilometrów, w odległe rejony Francji. To jednak nie jest istotne dla dalszej części opowieści. Gdy dotarłem na miejsce, sprawy potoczyły się bardzo szybko i zanim się obejrzałem, ukończyłem szybkie, wyczerpujące szkolenie i znalazłem się w sercu dżungli. Na misji, o której wspominać nie powinienem.

Pisałem do Ukochanej listy, takie ręczne, w starym stylu. Nie bardzo zresztą miałem inną opcję. A myślałem o niej dużo. Myśl o niej, nadzieja, że powrócę w objęcia jej ramion, marzenia, że zasmakuję ponownie jej ust, trzymały wysoko mój poziom motywacji. Dla niej żyłem wciąż. Do niej należałem.

Może się powtórzę, ale wiem, że muszę, dla jasności, dla siebie. Traktuję to jako spowiedź, jak mi zaleciła moja terapeutka. Dlatego wybac mi proszę jeszcze raz. Chciałbym po prostu być dobrze zrozumiany, chciałbym wyrazić się jasno i opisać szczegółowo, co mi siedziało na duszy w tamtym czasie. Bez tego cała ta historia może po prostu być niespójna i rozlecieć się na tysiąc drobnych kawałków. Wyglądać tak, jak wyglądała moja dusza. Nie, to nie może tak wyglądać.

Dlatego może pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć jeden z listów, które tak ze szczerego serca słałem gęsto Ukochanej, by zagłuszyć własne sumienie. Ale też w nadziei, że ukoi to nieco jej ból, który pozostawiłem, odchodząc.

Kilka fragmentów ocenzurowałem. Wprowadziłem drobne poprawki. Nie mam zresztą dostępu do oryginału, jedynie do szkicu, który spisałem na szybko z głowy, jeszcze w czasie, gdy rowerem wyruszyłem do Francji. Dlatego duża część listu została odtworzona z pamięci. A wspomnienie jest to żywe, bo wtedy byłem jeszcze niesiony falą ogromnych emocji.

Najdroższa!

Nie wiem, od czego zacząć. Chciałbym po prostu przeprosić i mieć to już za sobą. Ten ból w duszy, który zmienia się każdego dnia w coraz większy, fizyczny ból. Przeszywa pierś. Przenika ciało. Rozrywa. To pęknięte serce. Wydarte. I wiem, że to nie tylko moje doznanie. Błagam Boga, byś Ty nie czuła tego samego. Byś nie cierpiała jak ja. Wiem, że żadne słowa nie mogą oddać tego, usprawiedliwić moich czynów wobec Ciebie. Wątpię jednak, by milczenie było lepsze, dlatego piszę do Ciebie i obiecuję, że pisać będę przy każdej okazji!

Wiem dobrze, że zdajesz sobie sprawę z faktu, że wcale nie wyjechałem za granicę do pracy. Jesteś zbyt inteligentna, by wierzyć w takie oczywiste kłamstwo. Może raczej jest to niedopowiedzenie z mojej strony, ale tak to pozostawię. Tak to zostawmy i przejdźmy dalej moje Słońce, jeśli tylko pozwolisz, bym kontynuował.

Mogę jedynie obiecać, że kiedyś wyjaśnię Ci to wszystko i już bez zbędnych niedomówień, bezczelnych kłamstw, wypowiadam się z brudów, którymi Cię obdzieliłem. To niewybaczalne z mojej strony. Nie ukrywam jednak, że jest ta cząstka mojej duszy, która wierzy szczerze, że w dobroci swego serca, ze względu na to, co razem przeszliśmy, choćby w małym stopniu wybaczysz mi moje grzechy wobec Ciebie.

Nie powinienem Cię tak nagle zostawiać. Praktycznie bez

słowa, bez wyjaśnień. To było okrutne z mojej strony. Gdybyś podobnie zrobiła wobec mnie, byłbym wściekły, byłbym zrozpaczony, byłbym, nie wiem. Zniszczony. Błagam wszystkich bogów i zaklinam! Obyś nie czuła tego samego. Obyś poradziła z tym sobie tak, jak poradziłaś sobie ze wszystkimi strasznymi rzeczami, których musiałaś doświadczać w życiu. Dzielnie, z uniesioną głową, ze spokojem.

Muszę tutaj jeszcze podkreślić, że nie zostawiam Cię. Ja nie. Jesteś mi zbyt cenną, jesteś jak ta Perła, którą ktoś znalazł na roli, a potem sprzedał wszystko, co posiadał, by kupić tę rolę. To Ty w moich oczach. Mógłbym jeszcze długo pisać o bezkresie moich uczuć do Ciebie. Zbędne by to jednak były słowa i nie byłyby one w stanie wyrazić dokładnie tego, co mam na myśli. I znów tutaj łudzę się nadzieją, że odczuwasz podobnie w stosunku do mnie. Myślisz o mnie tak, jak ja myślę o Tobie.

Wiem, że nie mogę Cię zostawić bez choćby wymijającej odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiłem. Dlaczego uciekłem. Wiedz, że to nie Ty jesteś powodem. Ty jesteś doskonała dla mnie. To raczej ja, w swej niepełności, w swoim braku akceptacji dla siebie, musiałem odsunąć się od Ciebie właśnie po to, by spróbować stać się godnym obcowania z Tobą.

W moim umyśle istnieją demony, o których mówić nie mogę. Wydaje mi się, że nie powinienem o nich mówić głośno. To męskie demony. Sama dopowiedz sobie, co mam na myśli. Czy zresztą ludzie nie wiedzą o tym, nie mówią pokrętnie, dwuznacznie? Zamiast jawnie, szczerze? To po to, żeby chronić innych. Tak to widzę. To po to, żeby chronić Ciebie.

Wiem, co myślisz. Nie potrzebujesz ochrony. Wiem też, że to wszystko, o czym piszę, to tylko wymówka, bym tak naprawdę chronił samego siebie. Ja po prostu nie chcę Cię utracić. Czyż paradoksalnie w ten sposób Ciebie nie tracę? Może. Chcę jednak zaryzykować.

Gdybyś poznała moje demony, czy dalej patrzyłabyś na mnie tymi piwnymi oczami w sposób, który patrzyłaś do tej pory? Czy

wzruszałabyś się zawstydzona na dźwięk słów komplementów, których nieskończoną ilość mam dla Ciebie w zanadru? Czy szlochałabyś mi w ramię późnymi nocami, by pozbyć się smutków codziennego dnia? Boję się, że utraciłbym to wszystko, gdybyś poznała mnie do końca.

To dlatego, dokładnie jak ten człowiek z przypowieści, który znalazł wielki skarb, nie zabieram go, nie trwonię, nie przepuszczam. Chowam skarb w miejscu, gdzie go znalazłem i opuszczam to miejsce, by pozbyć się wszystkiego, co posiadam. Tylko po to, aby kupić to pole. Aby posiąść je do końca. W nadziei, że będę mógł nacieszyć się moim Skarbem w pełni.

Czy ja przypadkiem za bardzo nie koloryzuję tego, co robię? Chcę przedstawić to jak jakąś ewangeliczną przypowieść, żeby wyglądało to mniej strasznie, niż w rzeczywistości jest. Ale tak to widzę. Zostawiam Ciebie, mój największy Skarb, jaki odkryłem w życiu, potem wyruszam w krótką przecież podróż. Podróż, która w moim mniemaniu pozbawi lub choćby złagodzi demony, drzemiące we mnie. Demony, które czekają na okazję, by się ujawnić i zaatakować.

Nie mogę powiedzieć Ci o nich więcej. Walczę z nimi. Kontroluję przez większość czasu. Wstydzę się ich bez przerwy. Zapominam o nich, gdy tylko jesteś przy mnie, nawet jeśli droczysz się ze mną lub mnie karcisz. Ale one pojawiają się znowu, wyłaniają z ciemnych zakamarków duszy zaraz potem, gdy znikasz, choćby na moment.

Ostatnimi czasy niektóre z nich miały odwagę pojawić się nawet przy Tobie. To zły znak. To znak, że muszę zrobić coś więcej. To znak, że powinienem działać i to szybko.

Stąd moja ucieczka. Podkreślę to raz jeszcze: ona nie ma nic wspólnego z Tobą. Wszystko zrobiłaś dobrze. Byłaś taka dla mnie, jaką tylko sobie mogłem wymarzyć. I właśnie może to jest problem. Jesteś zbyt dobra dla mnie, bym mógł spocząć na laurach zwycięstwa i cieszyć się życiem. Muszę pozbyć się demonów, zniszczyć je, wyplenić. Jeśli to jest możliwe, zrobię to, choćby na

końcu świata. To ja jestem przyczyną i źródłem tego, co się wydarzyło.

Boję się, że niezbyt jasno się wyrażam, ale z drugiej strony wiem dobrze, że przy Twojej znajomości ludzkiej natury zrozumiesz. Nawet, jeśli nie zrozumiesz do końca, to będziesz próbowała, będziesz starała się mnie pojąć. Dasz mi szansę.

Muszę jeszcze na koniec po raz kolejny wyrazić moją nadzieję. Nie chcę opuścić Cię na zawsze. Marzę, że po tym krótkim rozstaniu powrócę do Ciebie lepszy, a Ty przyjmiesz mnie, jak przyjechałaś kiedyś. Do serca, odsłonisz duszę po raz kolejny, a ja wypowiadam się ze wszystkiego. Już oczyszczony.

Nie chcę, by trwało to dłużej, niż rok. Wiem też, że nie zasługujesz na takie traktowanie. Zrozumiem doskonale, gdy stwierdzisz, że byłem tylko pomyłką w Twoim życiorysie. Zasłużyłem sobie na to. Zapracowałem ciężko. Życzę Ci wtedy, byś znalazła kogoś lepszego, przy kim będziesz czuła się dobrze, kto Cię zrozumie i zaakceptuje, jak ja Ciebie rozumiałem i zaakceptowałem. Będę się cieszył Twoim szczęściem w takim przypadku i wielbił Ciebie wciąż, ale tym razem z odległości i w ukryciu.

Nie muszę też jednak wspominać, że jeśli zdecydujesz inaczej, poczekasz, dasz mi te kilka miesięcy, których moja dusza tak potrzebuje, będę skłonny wynagrodzić Ci to po tysiąckroć. Całując ziemię, po której stąpasz. Oddając Ci się we władanie. Jakkolwiek sobie wymarzysz. Jakkolwiek zapagniesz.

Czy proste "kocham Cię" wystarczy, by zakończyć te moje tyrady? Nie chcę, by w listach wyglądało to podobnie, jak w życiu, że zostawiam Cię bez słów wyjaśnień, że opuszczam. Chcę być tutaj wylewny, jak tylko to jest konieczne i potrzebne.

To jest właśnie to, co mnie z Tobą wiąże, miłość. To jest właśnie to, co czułem, gdy po raz pierwszy pozwoliłaś mi się objąć. Gdy pozwoliłaś, bym oddał Ci moją bluzę, a potem siedziałaś w milczeniu na moich kolanach, gdy razem podróżowaliśmy. To jest to, co czułem cały czas, gdy byłem z Tobą. To samo czuję teraz, już

tysiące kilometrów od Ciebie, fizycznie, bo duchem tuż obok.

Dlatego nie pozwolę, by zwierzęca strona mojej natury przeszkodziła temu uczuciu. Zrobię dla Ciebie wszystko, dla nas. Oczekuj proszę, kolejnych wiadomości ode mnie.

Na zawsze Twój...

Pamiętam, że las był cichszy, niż się spodziewałem. Desant się udał. Plaża była odludna, kamienista, pełna żwiru, popękanych skorup i suchego łajna większych, nieznanych mi zwierząt. Była też wąską, bo większość z niej kradł gęsty las.

Tylko skinąłem ręką, by dać braciom znak, że ruszamy w głąb puszczy. Przed nami jeszcze wiele ciężkich kilometrów. Wyjąłem maczetę, przejechałem delikatnie palcem po ostrzu, by sprawdzić jej ostrość. Z mokrej rękawicy zciekała morska woda.

Pierwszy zamach i brudnozielona gałąź odleciała bezszelestnie. Już za chwilę mieliśmy zniknąć w mrokach lasu deszczowego, pochłonięci nadciągającym wieczorem. Pięciu mężczyzn, na wpół zdziczałych, pozostawionych samym sobie. Każdy z nas krył demony, wiedziałem to. Każdy z nas był podobny do mnie. Demoniczne samce.

Weszliśmy może kilkaset metrów w głąb lasu. Mrok powoli nas otaczał i chłonał. Skinąłem okrężnie palcem w powietrzu, by dać znać, że rozbijamy obóz. Chłopaki skrzętnie wzięli się do pracy. Ja wyjąłem mapę, kompas i nadajnik. Chwilę wpatrywałem się w ledwie co widoczny, migający punkcik na wyświetlaczu. Niechcący zmoczyłem mapę i próbowałem bezskutecznie ją wytrzeć.

Zapaliłem lampkę przy ramieniu, żeby lepiej widzieć. Wszystko się zgadzało, byliśmy na pozycji, czekaliśmy tylko na sygnał. Plan zakładał, że będziemy koczowali tutaj parę dni, a gdy dostaniemy sygnał, ruszamy w głąb lądu, by przeczesać teren i zrobić cichy szturm na pewien obiekt. Mogę chyba śmiało powiedzieć, że sprawa była związana z handlem jakimś gównem, metaamfetaminą, czy czymś podobnym. Zostaliśmy wynajęci, po cichu, przez rząd amerykański. Chcieli załatwić swoje porachunki bez ryzyka, że odpowiedzialność spadnie na jakiegoś gogusia w rządzie.

Zbliżała się pora deszczowa i chmury nagle spowiły plamki nieba, prześwitujące przez gęste korony wielkich drzew. Nastął całkowity mrok. Nasze latarki przecinały go tylko nieznacznie. Jeden

z chłopaków szybko rozpalili ogień krzesiwem.

Drugi, który jeszcze sekundę temu zniknął w dżungli, wrócił niosąc jakąś wielką jaszczurkę.

- Patrzcie, co mam! - Był z siebie wyraźnie zadowolony, eksponował zdobycz w naszą stronę.

- Nie chodźcie sami, nawet srać - skarciłem go wychowawczo. Nie wiedzieliśmy wiele o tym terenie. Teoretycznie kartel mógł mieć dodatkowe systemy obronne, np. monitoring. Nigdy nie było wiadomo, czy przypadkiem ktoś nie zaskoczy nas w środku nocy. Kartel stać było na wynajęcie żołnierzy, którzy poziomem wyszkolenia mogli spokojnie nam dorównać.

- Dobra, rób kolację - ostatecznie pochwaliłem go, by podnieść nieco morale - jemy, szczamy i przytulamy się do snu. Ja mam pierwszy wartę. - Chwilę milczałem i rozmyślałem.

- Macie się kurwa dobrze wyspać, bo coś mi się zdaje, że wpakowaliśmy się w sam środek gówna z tą dżunglą.

- Spoko, jesteśmy najlepsi, nikt nam nie podskoczy. - Trzeci z chłopaków, najpotężniejszy z postury, był bardzo pewny siebie. Tylko się wzdrygnąłem i westchnąłem. Skinąłem palcem, by siadali do jedzenia. Atmosfera się rozluźniła.

Nadszedł krótki moment spokoju. W takim zwykłym, codziennym życiu w cywilizacji, praktycznie nie ma możliwości doznać tego, co czuje człowiek w takich chwilach. Właśnie to musieli czuć nasi przodkowie, gdy żyli jeszcze w stadach. Gdy wieczorami siadali przy ognisku, a dym zniechęcał wielkie owady do ataku. Potem jedli wspólnie świeżo upolowaną jaszczurkę, czy salamandrę, nie ważne. Podawali ją sobie, na patyku, jeden do drugiego.

- Kawa. - Jeden z chłopaków, ten który odzywał się najrzadziej, podał mi metalowy kubek, wypełniony po brzegi ciemną lurą. Odbijało się w niej światło latarki. Poczułem grube krople, spadające mi na policzek. Wychyliłem głowę do góry. Z nieba lunęło żywym deszczem i wszyscy w sekundę uciekliśmy do prowizorycznego schronienia zbudowanego z pałatek i gałęzi. Siedzieliśmy tak wtuleni w siebie, jak kury na grzędzie.

Ten większy z kompanów poklepał delikatnie kieszeń na piersi swojej koszuli, by chwilę potem do niej sięgnąć. Wyjął z niej zdjęcie. Tak, komandosi wciąż to robią, noszą ze sobą zdjęcia kobiet, dzieci. To jedna z niewielu rzeczy, które trzymają przy życiu, gdy robi się nieciekawie. Sam miałem w kieszonce zdjęcie Ukochanej, które kiedyś praktycznie jej ukradłem. Oczywiście wiedziała o tym, uznała to nawet za romantyczne. Uśmiechała się na nim zwiewnie, była młodziutka, to było zdjęcie jeszcze chyba z czasów jej liceum. W tej jednej sekundzie wracałem do niej myślami. Poklepałem swoją kieszeń.

- Tak, to na pewno twoja dziewczyna. - Ostatni z chłopaków, rudzielec z Irlandii, nie ukrywał sarkazmu w tym swoim angielskim akcencie. Wielkolud szturchnął go pięścią w bark, że prawie go wyrzucił. Ostrzegawczo rzuciłem im spojrzenie.

- Nie wierzysz mi? - Ledwo co mówił po angielsku. Czasem trudno go było zrozumieć. Wpatrywaliśmy się po kolei w zdjęcie roznegliżowanej kobiety. Była piękna, owszem. Wyglądała jak żywcem wyjęta z filmu.

Nie poczułem pożądania. Po raz pierwszy chyba od niepamiętnego czasu, nie czułem chęci, by zrobić z tą kobietą cokolwiek. Po prostu wpatrywałem się w czyste piękno, które emanowało z jej zdjęcia. To dobrze, właśnie po to tutaj byłem. By pozbyć się tych demonów, tej pożądlivosti, tej nieokiełznanej chuci. By żyć tylko dla Ukochanej, nawet jeśli ta zdecyduje się mnie zostawić. Wszystko miało sens.

- Śliczna - powiedziałem szczerze, wręczyłem zdjęcie wielkoludowi i spojrzałem się mu w oczy z uśmiechem. Kątem oka widziałem, jak Rudy wyjmuje zdjęcie swojej rodziny i wpatruje się w nich z miłością.

- Dobra jest? - Najmłodszy z nas, ledwie dwudziestoparoletni, ale też najdrobniejszy z kompanii, ryzykował wiele tym pytaniem. Siedział tuż za mną i złapał mnie za ramię, wykorzystując mnie jako tarczę. - Mam nadzieję, że nie zmoczysz mnie bardzo dziś w nocy - dodał drażniąco. Wielkolud zacisnął zęby.

- Wystarczy - uciałem wszystko w zarodku i chłopaki posłusznie położyli się koło siebie, wtulili do śpiworów, zamknęli oczy.

Skorzystałem z tej chwili, by wyjąć bezcenne zdjęcie mojej Ukochanej. Z plecaka wyciągnąłem notes w skórzanej oprawie. To był dobry moment, żeby napisać coś do niej. Nie miałem co prawda pojęcia, czy list kiedykolwiek dotrze, ale co mi tam. Musiałem też spisać myśli, żeby wszystko sobie poukładać w głowie. Chciałem przygotować się do tego, co nas czeka.

Dżungla była pełna życia w tę deszczową noc. Dźwięki bardzo głośne utrudniały zaśnięcie. Szum deszczu, uderzającego w plandekę tarpu tylko jeszcze pogarszał sprawę. Obszedłem pokrótce obóz. Nieprzebrany las nie stanowił żadnego zagrożenia. Tak minęła pierwsza noc. I kilka kolejnych.

Siedzieliśmy tak spokojnie jak myszy pod miotłą i z miejsca ruszył nas dopiero umówiony sygnał z kwatery.

- Godzina i ruszamy. - Zerknąłem na zegarek. Ledwie świtało. Chłopaki w pośpiechu zaczęli związać obóz. Wielkolud przeciągnął się i ziewnął tak głośno, że prawie wrzasnął wniebogłosy. Dżungla nie odpowiedziała mu.

Przedzieraliśmy się przez gęstwiny dłużej, niż początkowo zakładałem. Kilka godzin zmieniło się w kilkanaście. Zmęczenie w wycieńczenie. Nie byliśmy gotowi, żeby szturmować wieczorem. Cel był tuż obok. Świadczył o tym wielki mur, który znikąd wyłaniał się w środku dżungli. A za nim wielka niewiadoma.

Robiło się coraz ciemniej. Ostrożnie wychyliłem się zza ściany lasu, by wzrokiem zbadać mur. Przez lornetkę noktowizyjną nie dostrzegłem kamer, ani nic podejrzanego. Raczej nie spodziewali się konfrontacji bezpośrednio od strony lasu. Za murem pewnie czekały nas psy, więc mogło być gorąco.

Wywiad dał nam niewiele wskazówek. Według zdjęć kilku uzbrojonych mężczyzn chroniło teren, nie wiadomo, jak wielu mogło być we wnętrzu willi. Wspiąłem się powoli na mur, z pomocą jednego z chłopaków. Miał chyba ze trzy metry. Willa miała

kilkanaście. Była olbrzymia.

- Dobra. - Zeskoczyłem z muru i odezwałem się do chłopaków, którzy czekali posłusznie na dalsze instrukcje. - Bierzemy dopalacz, robimy trzydzieści minut drzemki i wchodzimy. Nie mamy więcej czasu, już jesteśmy spóźnieni. Ciemność będzie naszym sprzymierzeńcem. - Powiedziałem więcej, niż zwykle. - Sprzęt gotowy? - Skinąłem na młodego. Potwierdził. Chwilę potem chłopaki wyjęli małe ampułki i łyknęli po tabletce. Taka ironia. Dopalacz to była zwykła amfetamina. Dostawaliśmy ją na takie okazje. Przybyliśmy tutaj, żeby walczyć z tym czymś, a sami korzystaliśmy z tego. Ogień zwalczaliśmy ogniem.

Po sekundzie chłopaki siedzieli oparci o swoje plecy i drzemali, wkrótce narkotyk powinien zacząć działać. Odsunąłem się od nich, ostatni raz wyjąłem zdjęcie Ukochanej. Pomyślałem, że to wszystko dla niej. Łyknąłem swoją porcję dopalaczu, nie mogłem ryzykować. Byłem zbyt wyczerpany przedzieraniem się przez gęstwinę.

Gdy zegarek zapiszczał cicho dwukrotnie, chłopaki wstali w mgnieniu oka i założyli noktowizory. Mrok nastał. Skinąłem dwoma palcami w kierunku willi na znak, że wchodzimy. Łatwo wyobrazisz sobie, co się tutaj wydarzyło. To sceny jak z tych filmów, gdzie komandosi szturmują budynek. Wysoki mur nie był żadną przeszkodą dla zgranej ekipy i elegancko przeskoczyliśmy go w parę chwil.

Gestami wydałem rozkazy, by się rozdzielić. Szybko obezwładniliśmy dwóch pierwszych ludzi, którzy patrolowali teren. Potem kolejnych dwóch. Piąty skończył, wykrwawiając się z przeciętej tętnicy szyjnej, która nie czuła żadnego oporu przed moim nożem. Czułem się bardzo dobrze. Ale też byłem na siebie wściekły. Nie można tak traktować innych. Nie powinno się, bez względu na wszystko.

Amfetamina, zmieszana z adrenaliną zaczęła działać bardzo szybko i w ciągu paru minut byliśmy już tuż przy wielkiej, białej willi. Na szczęście nie było psów, przynajmniej nie na zewnątrz.

Zmartwiło mnie to i pamiętam, że bałem się, że mogą mieć tygrysa, czy panterę, jak w tych gangsterskich filmach. Rozczaruję cię mówiąc, że nie mieli żadnych obronnych zwierząt. No, zależy od punktu widzenia. Masa uzbrojonych mięśniaków, padających szybko, jeden po drugim, po naszym niespodziewanym ataku, czy to nie były zwierzęta obronne? Podobne zresztą nam?

Zgodnie z rozkazami mieliśmy infiltrować willę i ukraść dane dotyczące przepływu metaamfetaminy z tego rejonu Ameryki do USA, wszystko oczywiście pod pretekstem walki z narkotykami.

Prawda niestety okazała się zgoła inna. Nie jestem wciąż pewny, co to było za miejsce i do czego niby miało służyć. Było tam pełno pozamykanych pokoi, jak w hotelu. Sforsowaliśmy jeden zamek i znaleźliśmy tam wystraszone dziecko. Na to się nie pisałem. Żaden z nas się nie pisał. Do głowy przyszło mi kilka pomysłów, co tam się wyprawia, ale na pewno nie chodziło o amfę, a w każdym razie nie był to jedyny cel tego miejsca.

Nie było czasu się zastanawiać, bo nagle spokój wieczoru zniszczyły nadjeżdżające samochody. Dziwne, jakby ktoś wiedział, że tu będziemy i wysłał posiłki. W dodatku w odpowiednim momencie. Kret.

Dałem nerwowy znak, że się wycofujemy. Nie było dramatycznej walki o przetrwanie, jak w tych grach komputerowych, w które czasem grała Ukochana i jej Siostrzyczka. To dobrze. Może i ja powinienem przerzucić się na gry? Nie wymordowaliśmy hordy uzbrojonych zbirów. Wiem, znowu cię rozczarowuję, przepraszam.

Po cichu uciekliśmy, przeskoczyliśmy mur. Ciekawe, że w takich sytuacjach często mój gniew znika. Tak, jakbym w ekstremalnych okolicznościach miał demony pod kontrolą. Być może o to tutaj chodzi, o ekstremalne okoliczności. Wtedy tylko działałem, bo mam tę energię.

- Ktoś wie, co się tutaj dzieje? - Rudy wyprzedził mnie swoim pytaniem.

- Wyrzucamy nadajniki GPS i resztę sprzętu elektronicznego. I spierdalamy. Spierdalamy w głąb dżungli. - Spojrzeli na mnie

wystraszeni. Po raz pierwszy widziałem strach na ich twarzy. Nie tylko tutaj, ale po raz pierwszy w życiu.

- Każdy wie, co to oznacza? - Skinęli głowami. Wielkolud poklepał mnie po ramieniu, dawał znać, że idą za mną w ogień. Są gotowi umrzeć dla stada. Oznaczało to dezercję. Nie wykonanie zadania, brak kasy za misję. Ciągłą ucieczkę. Gówno.

Z drugiej strony to była patowa sytuacja bez wyjścia. Przypuszczam, że zostaliśmy wystawieni. Ktoś z zewnątrz chciał sobie tutaj wybielić oblicze naszym kosztem. Mieliśmy być kozłem ofiarnym. Nie mogłem na to pozwolić. Każdy z nas miał ze sobą zdjęcie osoby lub osób, które były dla niego całym światem, dla których musiał żyć. Ja miałem Ukochaną. Nie mogłem pozwolić na tak bezsensowną śmierć żadnego z nas.

Skończyło się więc dezercją. Uciekliśmy w głąb lądu, gdzie jak przypuszczałem, mogli spodziewać się nas najmniej. Mieliśmy się rozdzielić, chciałem tylko jeszcze poszukać zapasów w pobliskiej wiosce, która widniała na mapie jako ledwie co widoczny punkt. Poszedłem tam z Rudym.

Resztę historii znasz. Wtedy, gdy widziałem tego faceta, co robił tej dziewczynie, coś we mnie pękło, po raz kolejny. Nie wytrzymałem. Tamten facet zginął brutalnie z mojej ręki. My zostaliśmy odnalezieni i rozdzieleni, wciąż nie mam pojęcia, jak nas namierzono. Może mieliśmy w mundurach nadajniki, ukryte tam przez naszych przełożonych. Już pewnie nigdy się nie dowiem.

Nie mogłem jednak pozwolić, by ktoś bezkarnie korzystał z przyjemności, cudzym kosztem. Nie mogłem tym bardziej, że sam o tym fantazjowałem, wbrew sobie, wbrew własnym przekonaniom. Wbrew własnym wyobrażeniom o tym, jak powinien wyglądać świat. Byłem kurewsko wściekły, że ktoś inny sobie na to pozwala, a ja nie mogę. Ale było to też niesprawiedliwe dla tych kobiet i po prostu okrutne. To było zwykłe kurestwo.

Kuracja nie powiodła się. Myślałem, że walka na froncie uleczy mnie z demonicznych popędów, których tak nienawidziłem, a które były częścią mnie. Nie uleczyła. Byłem skazany na walkę

z nimi aż do samego końca. Pytanie brzmiało tylko, czy Ukochana będzie to tolerowała? Czy mnie przyjmie?

Wkrótce dzięki całej serii cudów udało mi się opuścić Amerykę Południową i zawitałem w rodzinne strony Polski. Powróciłem do Ukochanej. Zanim jeszcze się z nią spotkałem, przez przypadek otrzymałem od niej list, niestety jedyny, jaki mi w tym czasie wysłała. Był bardzo krótkiej treści, która brzmiała:

Moja siostra pojechała do kolegi, którego poznała w Internecie. Zniknęła.

Byłem przerażony i drżały mi spocone ręce. W dżungli nie było tak strasznie. W śmierdzącej moczem ciasnej celi nie było tak strasznie. Na spotkaniu wigilijnym z rodziną nie było tak strasznie.

A teraz drżałem i czułem, jak żołądek chce mi wyskoczyć gardłem. Miałem się spotkać z Ukochaną. Po tych paru miesiącach rozłąki, braku kontaktu. Miałem nadzieję, że zastanę ją tam, gdzie ją zostawiłem.

Ta dziwna wiadomość też nie dawała mi spokoju. Siostrzyczka zaginęła? Co to miało znaczyć? Ale cieszyłem się, że Ukochana pamiętała o mnie. Byłem przepełniony nadzieją, że wciąż, gdzieś tam w jej sercu, czeka sobie spokojnie wspomnienie o mnie. Miłość, która między nami kwitła.

Nie spałem ze stresu całą poprzednią noc. I chyba ze dwie wcześniejsze, już nie pamiętam dobrze. Mimo strachu twardo parłem do przodu, przesiadałem się z pociągu do pociągu. Z resztkami wyżebranych od przypadkowych osób pieniędzy, głodny i brudny. Łudziłem się, że gdy zobaczy mnie takiego zabiedzonego, to może zmięknie jej serce.

Pamiętam, że szedłem znaną mi ulicą, oderwany od rzeczywistości, pchany tą jedyną myślą. Zastanawiałem się, czy udało mi się wypełnić mój plan, zmienić dla niej. Zostawić choćby cząstkę demonów gdzieś w tyle za sobą. Łudziłem się.

Każdy krok, każda sekunda zbliżały mnie do niej.

Zadzwoniłem do drzwi bloku domofonem. Cisza. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Jest, sygnał, że ktoś po drugiej stronie jest. Ona, błagam, żeby to była Ona.

Chciałem uciec, tak bardzo waliło mi serce, adrenalina przepełniała wszystkie mięśnie. Siłą woli brnąłem do przodu.

Zapukałem do drzwi. Kolejne sekundy, kolejna wieczność, kolejne nadzieje na przyszłość. Wreszcie drzwi się uchyliły i zobaczyłem, ją, zobaczyłem Ukochaną, spragniony jej widoku chciałem rzucić się na nią, pocałować, uściskać. Nie musiałem.

To ;na powoli zbliżyła się do mnie i wtuliła ze skuloną głową.

- Głupek - powiedziała pewnym siebie, zdenerwowanym, ale wybaczącym głosem. Przyjęła mnie. Zaakceptowała ponownie. Wybaczyła. Tak sądziłem. Taką miałem nadzieję.

Potem odsunęła się chłodno i wróciła do biurka jak gdyby nigdy nic. Jakbym nigdy jej nie opuścił. Boże, jak ja się cieszyłem w tamtej chwili. Nie odezwałem się słowem. Czekałem tylko na to, co ona powie. Cicho wszedłem do ciasnego mieszkanka. Wpatrywałem w jej plecy, gdy tak siedziała przy laptopie.

Może to dobra metoda. Udać, że nic nie było złego. Narysować linię, oddzielającą przeszłość od teraźniejszości. Iść śmiało do przodu.

Chciałem spytać o milion rzeczy, ale bałem się, że zepsuję ten moment, urwę to chwilę pojednania. Milcząco siedziałem.

Ukochana była jakaś taka spięta. Strasznie wychudzona. Pasemko siwych włosów zdobiło jej fryzurę. Pewnie chodziło o Siostrzyczkę.

Nie wiedziałem, na co mogę sobie pozwolić. Czy udawać, że nic się nie stało i że nie było mnie tylko parę dni? Czy może grać od nowa grę, bawić się w konwenanse, stopniowo tylko wchodzić na jej teren?

Wieczorem czekałem posłusznie, czy da mi jakiś znak, że mogę położyć się koło niej. Dała, uderzyła dłonią w moją część łóżka. Potem czekałem, czy pozwoli na coś więcej, tak bardzo pragnąłem ją przytulić.

- Przytul mnie głuptasie. - Pozwoliła. To było może trzecie zdanie, jakie wypowiedziała do mnie tamtego dnia. - Mocno! - Prawie wrzasnęła.

Potem całą noc nie spałem i nie drgnąłem, by jej nie zbudzić. Sen jednak miała płytki. Co jakiś czas otwierała oczy i spoglądała na mnie pytająco, czy jestem prawdziwy.

W ciągu kilku następnych dni była jakaś żywsza i weselsza. Wmawiałem sobie, że to dzięki mnie. Moja obecność mogła być dla niej kojąca, tak jak jej obecność była kojąca dla mnie.

Mało się odzywała, czasem tylko zbliżała się do mnie,

przytulała, oddawała skromny pocałunek. Pozwalała mi się głaskać, jak pozwalała kiedyś.

Większość czasu spędzała jednak przy komputerze, szukała czegoś, a ja domyślałem się, czego. Musiało chodzić o Siostrzyczkę. Nie miałem odwagi zapytać.

Nie traciłem też czasu i szybko znalazłem jakąś gównianą pracę. Gdy wróciłem jednego dnia, wspomniała coś o tym, że w Stanach Zjednoczonych budują wielki mur i rządzi tam jakiś tajemniczy Caban, który zmienia ludzi w niewolników. Mówiła też coś o plebiscycie, który wiązał się z tym wszystkim.

Było to bardzo dziwne, ale jednocześnie intrygujące. Plebiscyt reklamowano, jako przedsięwzięcie dla twardzieli, dla prawdziwych facetów. Każdy mógł się zgłosić, opisać, co osiągnął, do czego jest zdolny. Potem coś w rodzaju komisji miało zdecydować, czy ta osoba jest zdatna do zadań specjalnych właśnie w obrębie Ogrodu Złotego Jeziora.

Sposób, w jaki było to wszystko przedstawione, ta aura tajemniczości, wszystko to sprawiało, że niezwykle mnie to zainteresowało. Odsunąłem jednak to uczucie na bok, ciesząc się chwilą obecną i bliskością Ukochanej.

Tyle się zmieniło przez te kilka miesięcy mojej nieobecności, niesamowite! Świat pograżał się w chaosie. Nic dziwnego, że amerykański rząd uciekał się do wynajmowania legionistów. USA praktycznie się rozleciało. Poszczególne stany przejęły inicjatywę i większość rozdzieliła się od matczynego państwa.

Polska zamieniła się w coś w rodzaju łagodnej dyktatury i sytuacja tutaj robiła się coraz bardziej nieznośna. Kiedyś chcieliśmy uciekać, chciałem zabrać stąd Ukochaną. Jeszcze wciąż mogliśmy, wciąż mogłem ją stamtąd zabrać.

Sprawy jednakże potoczyły się w zupełnie innym kierunku, niż na to liczyłem. Pewnego razu wróciłem ciepłego, wiosennego dnia z pracy, przemoczony od chłodnych deszczów. Ukochanej nie było w mieszkaniu. Spełniły się moje najgorsze koszmary.

Zasłużyłem na to. W duszy dziękowałem jej, że mi to zrobiła.

W ten sposób wyrównaliśmy rachunki. Ponownie staliśmy się sobie równi. Ceną za to był mój ból, ból utraty Ukochanej. Ten sam, który ona musiała odczuwać, gdy to ja pozostawiłem ją parę miesięcy temu, bez wyjaśnień uciekłem gdzieś w nieznane.

Na biurku leżała tylko sterta listów, które do niej wysyłałem. Wszystkie zapieczętowane. Widocznie nie była w stanie ich czytać. Zbierała je jednak, może chciała w przyszłości przeczytać. Skomentować przy mnie. Albo chciała się tylko zemścić na mnie. Nie, to nie w jej stylu.

Wśród listów znalazłem tylko nabazgraną karteczkę, prawie ją przeoczyłem. Mam ją do dzisiaj, w swoim starym, śmierdzącym mokrą skórą notatniku. Na karteczce lakonicznie i niestarannie napisane: *Jadę jej szukać*. To wszystko. Wszystko stało się jasne.

Byłem w takim szoku, chciałem żeby to był tylko sen. W tamtym czasie wróciły do mnie myśli, wróciła fascynacja Plebiscytem, który stał się czymś w rodzaju medialnej wiadomości głównej.

Niewiele myśląc, zarejestrowałem się na stronie internetowej, zacząłem wypełniać jakiś nadmiernie przydługawy formularz. Wziąłem udział w plebiscycie. Odpowiadałem na nieco zdziwaczale pytania, o rasizm, czy seksizm, albo o rozmiar stopy i długość moich palców. Potem przyglądałem się serii pojawiających się obrazów, twarzy, ludzi.

Nagle stała się rzecz przedziwna. Formularz zniknął i pojawił się komunikat, że zostałem zaakceptowany. Nie zastanawiałem się za bardzo, że to było podejrzane. Albo mnie ktoś obserwował na bieżąco, albo każdy otrzymywał to powiadomienie, albo formularz nie miał sensu i brano losowe osoby. Nie wiem.

Zanim się obejrzałem, stałem u wrót do Ogrodu Złotego Jeziora.

Pani jest dobra

Po dalsze losy bohaterów zapraszam na ebookowo.pl

Cykl "Ogród" obejmuje:

- ❑ *Złote Jeziorko*
- ❑ *Różowy Pokoik*
- ❑ *Betonowy Ul*